Głos oddany, głos policzony – ale czy policzony dobrze?

Kategoria: Felietony
Opublikowano: niedziela, 08, czerwiec 2025 15:02
Rafał Rudka
Odsłony: 1163

Gdy emocje wyborcze opadną, a konfetti u partyjnych zwycięzców przestanie spadać, zostaje nam to, co najcenniejsze – chwila ciszy i namysłu. Nad tym, jak głosujemy. Nad tym, kto liczy nasze głosy. I wreszcie: nad tym, dlaczego w XXI wieku, wciąż traktujemy urnę wyborczą jak relikwię – świętą, ale niekoniecznie skuteczną.

O roz(us)terkach systemu wyborczego

Jesteśmy po kolejnych wyborach prezydenckich w Polsce. W ostatnich dniach coraz głośniej mówi się o różnych nieprawidłowościach związanych z liczeniem głosów. Można by powiedzieć: nic nowego. W końcu podobne sytuacje obserwujemy przy niemal każdych wyborach.

O ile tym razem – ze względu na niewielką liczbę kandydatów – obyło się bez poważniejszych komplikacji (te o których słyszymy raczej nie zaważą o zmianie wyniku wyborczego, choć kto wie?), o tyle w przypadku wyborów parlamentarnych czy samorządowych mamy do czynienia dodatkowo z długotrwałym i także obciążonym błędami procesem liczenia głosów.

Czasem jego tempo przypomina bardziej epopeję niż sprawny, nowoczesny mechanizm administracyjny. Coraz trudniej nie zadać sobie pytania: czy demokracja naprawdę musi być aż tak papierowa?

I wreszcie pytanie, które coraz wyraźniej przebija się przez powyborczy szum: czy naprawdę w XXI wieku wciąż tkwimy w epoce kartki, długopisu i liczenia „na piechotę”? A może właśnie teraz, kiedy po raz kolejny widzimy, jak ręczne liczenie głosów rodzi problemy i stwarza przestrzeń dla błędów, nadszedł wreszcie czas, by zaprosić do urn... skaner?

Od Oslo po Tallinn – Europa już próbuje

Nie jesteśmy przecież pierwsi na świecie, a tym bardziej w Europie. Weźmy Norwegię – kraj rozsądku i przemyślanych decyzji. Tam głosuje się nadal na papierze (bo przecież demokracji nie zbudowano na pikselach), ale po zakończeniu głosowania karty są skanowane i elektronicznie liczone. A wszystko pod okiem systemu, który nie łączy się z internetem, nie ma „czipów” i nie zagląda do głosów przez kamery, tylko skrupulatnie je zlicza. I – co najważniejsze – wszystko da się przeliczyć ręcznie, jeśli trzeba (jeśli któryś z członków komisji kwestionuje liczbę wskazaną przez komputer).

Z kolei Estonia poszła o krok dalej – głosowanie internetowe to tam standard od lat. Można oddać głos z kanapy, w kapciach i z kotem na kolanach. Owszem, to rozwiązanie kontrowersyjne i nie wszyscy są do niego przekonani, ale pokazuje jedno: że można inaczej. Można szybciej i prościej.

Polska szkoła zaufania i braku zaufania

W Polsce mamy jednak swoisty paradoks: z jednej strony boimy się elektronizacji, bo „a nuż coś się zepsuje”, z drugiej – podważamy wiarygodność ręcznych protokołów. No to może czas spróbować czegoś trzeciego – połączenia jednego z drugim, zamiast wybierać między skrajnymi biegunami?

Recepta z rozsądku: urna ze skanerem

Wyobraźmy sobie zatem scenariusz nie *science fiction*, lecz zdrowego rozsądku:

Phoca PDF

1. Głosujemy tak jak dotychczas – papierowo, fizycznie, namacalnie. Wrzucamy kartę do urny, ale ta nie jest zwykłą plastikową skrzynką, lecz inteligentną skrzynią z optycznym skanerem. Głos zostaje zeskanowany i zapisany lokalnie – bez wysyłania czegokolwiek do sieci.
2. Po zakończeniu głosowania komisja liczy głosy tradycyjnie, jak dotąd. Sporządza protokół ręczny – bo człowiek nadal ma tu coś do powiedzenia.
3. Potem z systemu drukuje się protokół elektroniczny – i porównuje oba. Jeśli się zgadzają – gotowe. Jeśli nie – przeliczamy jeszcze raz.
   W tym miejscu uzyskujemy dodatkowy efekt: wyniki przed weryfikacją mogą być dostępne natychmiast, co eliminuje potrzebę sięgania po dane z pracowni sondażowych, takie jak *exit poll* czy *late poll*.
4. Oba dokumenty (papierowy i elektroniczny) trafiają do komisji gminnej, gdzie są odbierane i przekazywane dalej.
5. Dzięki specjalnym znacznikom, dane z protokołów elektronicznych mogą być automatycznie zliczane na poziomie centralnym.

I oto nagle... znikają pomyłki w przepisywaniu liczb. Nie ma już kilkunastu godzin oczekiwania na pierwsze, „ostrożne" wyniki. Jest pewność, że każdy głos został policzony – nie raz, ale dwa razy, a może i trzy, jeśli trzeba. A przecież demokracja powinna być jak matematyka: sprawdzalna i bez reszty.

Bez złudzeń, ale z nadzieją

Nie łudźmy się – nie ma systemu idealnego. Nawet urna ze skanerem nie sprawi, że zniknie chaos polityczny, podział społeczny czy *fake newsy*. Ale może chociaż przestaniemy kręcić się w kółko wokół pytania: „a kto właściwie wygrał, i czy na pewno?"

Być może więc nadszedł czas, by w demokrację nie tylko wierzyć, ale też ją udoskonalać. I zamiast powtarzać: „nie da się", powiedzieć sobie: „sprawmy, bo można".

Rafał Rudka
Rudolf Borusiewicz

Phoca PDF